Przegląd Lekarski wychodzi co sobota w objętości średniéj półtora arkusza.

Redakcyja: Ul. Szewska (pod toporkiem) Nr. 16.

Administracyja: Ul. św. Filipa i ul. Krótka dom narożny.

Ekspedycyja miejscowa w księgarni p. St. Krzyżanowskiego, Rynek główny 36.

Cena ogłoszeń, które przyjmują: w Krakowie Administracyja a w Paryżu p. Adam, 4. Rue Clement, oraz M. L. Dobrowolski, Faub. St. Martin 57, wynosi za wiersz drobnym drukiem (petit) lub jego miejsce po 8 centów.

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN

Towarzystwa lekarskiego krakowskiego

i

Towarzystwa lekarskiego galicyjskiego.

Redaktor główny: prof. Dr. L. BLUMENSTOK.

Przedpłatę przyjmują: Administracyja i księgarnia p. Krzyżanowskiego w Krakowie, nadto w Niemczech, Król. Polskiém i Rosyi urzędy pocztowe, w Warszawie księgarnia pp. Gebethnera i Wolffa, w Paryżu p. Adam, 4. Rue Clement

Rękopismy zwracają się tylko w razie wyraźnego zastrzeżenia.

Jeden numer osobno kosztuje 20 centów.

Przedpłata wynosi:		w Austryi	w Król. Polskiém i Ces. Ros.	w Niemczech	we Francyi
	Rocznie	8 złr. 80 c.	6 rsr.	16 mk.	24 fr.
	Półrocznie	4 „ 40 „	3 „	8 „	12 „
	Kwartalnie	2 „ 20 „	1½ „	4 „	6 „

Kraków, 7 marca 1885. № 10. Rok XXIV.

I. Z zakładu patologiczno-anatomicznego prof. Dra Hlavy w Pradze czeskiéj.

Przyczynek do etyjologii gruźlicy.

Podał Dr. Andrzej Obrzut,
1szy asystent tego zakładu.

Od odkrycia laseczników gruźlicy przez Kocha w r. 1882 minęły dwa lata, a laseczniki te mają już swoją własną obfitą literaturę. Głosy przeciwników Kocha są coraz cichsze i dziś wszystko, co Koch w 2gim tomie zbiorowych prac Urzędu zdrowia w Berlinie wypowiedział, potwierdza się; jedyny punkt ciemny, który i Koch przyznaje, jest stosunek laseczników do zarodków, tyczy się to jednak biologii tych mikroorganizmów, nie zaś ich znaczenia jako takich w gruźlicy.

Têm dziwniejszą zatém jest rzeczą, że lekarze znani z prac swoich, jak M a l a s s e z i V i g n a l, mają jeszcze wątpliwości co do etyjologii gruźlicy.

Czcigodny mój przełożony polecił mi sprawdzić prace tych ostatnich autorów umieszczone w *Bull. de Societé de biologie, séances de 12 mai, 19 mai et 9 juin 1883* i w *Archives de physiologie, numero du 15 novembre 1883 et du 15 août 1884* i temu to poleceniu zawdzięcza niniejsza praca swój początek.

Jakkolwiek Marchand już ocenił zapatrywania Malasseza i Vignala w sprawozdaniu ogłoszoném w *Deutsche med. Wochensch.* Nr. 1 z r. 1884, to przecież jestto tylko sprawozdanie bez poprzedniéj pracy kontrolującéj.

W krótkości przytoczę wyniki badań wspomnianych dwóch autorów, a następnie wykażę o ile preparaty moje, wykonywane według ich metody, zgadzają się z ich wnioskami.

Jak wielu tak i tych autorów uderzała ta okoliczność, że od czasu do czasu zdarzały im się przypadki, w których, mimo niewątpliwych objawów gruźlicy na próżno szukali laseczników w produktach gruźlicy. Wykonali oni szereg doświadczeń na świnkach morskich za pomocą wstrzykiwań mas serowatych, które miały być wolne od prątków. Za takie uważali produkty serowate z ramienia chłopca, który zmarł z gruźliczego zapalenia opon mózgowych. Zwierzęta te w bardzo krótkim czasie zapadły na gruźlicę. Z pierwszego zwierzęcia szczepili materyjał gruźliczy innym i tak daléj aż do 6ciu generacyj. W pierwszych 4ch generacyjach, mimo najskrupulatniejszego badania, nie było można według ich zdania znaleźć w gruzełkach ani jednego lasecznika, w 5éj generacyi u jednego zwierzęcia znaleźli kilka wyraźnych laseczników, u jednego zwierzęcia 6éj generacyi znów nie mogli znaleźć, a u drugiego téjże saméj generacyi znaleźli bardzo liczne laseczniki. W przypadkach bez laseczników znajdowali natomiast inne mikroorganizmy, t. zw. zooglea i nazwali cały proces chorobowy *tuberculose zoogloeique* w odróżnieniu od gruźlicy lasecznikowéj, *tuberculose bacilaire*. W pierwszéj swéj publikacyi znają autorowie tylko jednę formę tych zooglej, w ostatniéj zaś (w Nrze 6 *Archives de physiologie* z r. 1884) rozróżniają ich aż pięć i tak: 1) mikrokoki mniéj lub więcéj wydłużone, jużto pojedynczo, jużto połączone po dwa w diplokoki; 2) krótkie paciorki prostolinijne wyglądające przy małych powiększeniach jak laseczniki, ale przy wielkich zwiększeniach sąto tylko połączenia 3, 4—5 mikrokoków podobnych do poprzedniéj formy; 3) paciorki *(chapelets)* tworzące między elementami zakręty *(sinuosités)*, kluczki i pierścienie; 4) małe zoogleje utworzone z jednego lub więcéj paciorków podobnych do poprzednich lecz lekko skręconych w sobie na kształt kłębka mało ściśniętego; i wreszcie 5) właściwe zoogleje różniące się od poprzednich têm, że są większe a ich paciorki tworzą konglemeraty ściślejsze i masę więcéj jednolitą.

Zadaniem mojém było przekonać się na preparatach z zwłok ludzkich i zwierzęcych, którym szczepiłem gruźlicę, czy znajdują się jakieś mikroorganizmy w produktach gruźlicy obok laseczników lub bez nich i przekonać się, jakie

jest znaczenie tych organizmów, a względnie ich stosunek do gruźlicy.

Wszystkie prace powyżéj wspomniane, wykonane przez francuskich autorów, mają cechę sumiennéj publikacyi, a ryciny do tychże dołączone dosyć dobrze ilustrują to, co chciano przez nie uwidocznić. Mimo tego, zabierając się do méj pracy, nie mogłem pozbyć się pewnego uprzedzenia, nie pod względem istnienia w ogólności tych zooglej, ale co do znaczenia, jakie im Malassez i Vignal przypisują. Uprzedzenie to wywołało u mnie głównie twierdzenie, jakoby były jakieś przypadki gruźlicy bez laseczników. Sam wiem z własnego doświadczenia, jak trudno było mi z początku, kiedy zacząłem ćwiczyć się w metodzie Ehrlicha barwienia prątków, wykryć takowe. W miarę, jak nabierałem wprawy w metodzie, coraz rzadziéj zdarzały mi się przypadki gruźlicy, w któréj tworach nie mogłem znaleźć prątków, dziś wiem, że w każdym przypadku gruźlicy znajdują się prątki bądź w naciekach gruźliczych, bądź w gruzełkach. Potrzeba wprawdzie niekiedy liczne preparaty dokładnie przejrzeć, ale wreszcie znaleźć się je musi mając aparat Abbego i olejową immersyję do dyspozycyi. Dla czego w jednym przypadku jest ich mniéj, w drugim wielka ilość, pytanie to jest wielkiéj wagi pod względem ich znaczenia w gruźlicy. Nie znamy jeszcze dokładnie wszystkich ich własności biologicznych i potrzeba dalszych studyjów celem rozstrzygnięcia téj kwestyi.

Szereg preparatów, około 100, wykonywałem za pomocą obydwu metod podanych przez Malasseza i Vignala, t. j. t. zw. metody szybkiéj (*rapide*) przez intensywne barwienie *en masse* i przez specyjalne odbarwianie, oraz drugiéj, t. zw. metody powolnéj, przez bezpośrednie zwolna postępujące barwienie, bez następowego odbarwiania.

Barwę do pierwszéj metody sporządzałem sobie, podług przepisu Malasseza, w ten sposób: wody anilinowéj 9cm.sz., rozczynu alkoholowego zgęszczonego błękitu metylowego 1 cm.sz. Preparat leżał w barwie kilka godzin, a odbarwiałem go w rozczynie następującym: 2% rozczynu sody 2 obj. na 1 obj. alkoholu absolutnego Według dalszego przepisu czyściłem preparat w wodzie destylowanéj z kryształków sody, odwadniałem w alkoholu absolutnym i po wyjaśnieniu w terpentynie przechowałem w balsamie kanadyjskim.

Druga metoda powolnego barwienia polegała na barwieniu preparatów przez 2—3 dni w następującym rozczynie: 2% rozczynu sody 10 obj., wody anilinowéj, t. j. destylowanéj, nasyconéj olejem anilinowym i filtrowanéj 5 obj., alkoholu absolutnego 3 obj., i 3 obj. rozczynu błękitu metylowego (sporządzonego z 9sz.cm. wody przekroplonéj i 1 objęt. rozczynu alkoholowego zgęszczonego błękitu. Mięszanina ta jest blado niebieską i barwi tkankę łączną blado niebiesko-zielonawo, jądra zaś dosyć silnie czysto niebiesko, zoogleje wreszcie barwią się najintensywniéj. Preparat, jak przy pierwszéj metodzie, należy oczyścić z kryształków sody i odwodnić, nie w zwyczajnym jednak wyskoku lecz w wyskoku lekko zbarwionym za pomocą błękitu metylowego. Preparat wyjaśnia się następnie nie w olejku goździkowym lecz w bergamotowym i zachowuje w balsamie kanadyjskim.

Dla kontroli każdy z preparatów barwiłem metodą Ehrlicha jużto fuchsynem, jużto metylenem fijołkowym i porównywałem je starannie z preparatami barwionemi według metody Malasseza i Vignala.

Rezultat tych badań jest następujący: Najpierw całe założenie, na podstawie którego wykonywali Malassez i Vignal swoje doświadczenia, nie wytrzymuje krytyki. Jak to już wspomniałem autorowie ci mieli znaleźć w guzie serowatym w tkance podskórnéj ramienia u chłopca 4-letniego materyjał zupełnie wolny od prątków, wstrzykiwali tenże zwierzętom i te dostawały w bardzo krótkim czasie ogólnéj gruźlicy. W masach serowatych tego rodzaju znajdują się zawsze prątki, a jeden lasecznik przeniesiony na inny organizm wystarczy do wywołania gruźlicy. Niedawno (20go stycznia br.) wykonałem sekcyję mężczyzny, lat 53 liczącego, który obok rozległéj gruźlicy płuc okazywał w tkance podskórnéj w okolicy dolnéj części mostka guz około 6cm. średnicy wynoszący, wypełniony masą serowatą na pół już płynną, guz o ścianach dosyć gładkich; taki sam guz znajdował się między łopatkami więcéj po stronie lewéj kręgosłupa w tkance podskórnéj, wypełniony gęstą masą serowatą; guz ten nie miał żadnego związku z okostną lub kośćmi téj okolicy. Długo szukałem nadaremnie prątków w tych masach serowatych, aż przecież w jednym z kilkunastu preparatów (suchych) znalazłem dwa prątki z bardzo dokładnie widzialnemi zarodnikami. Ilekroć kiedyindziéj badałem w tym kierunku twory gruźlicze zserowaciałe, zawsze znajdowałem prątki wprawdzie nieliczne, ale bez wyjątku zawsze z zarodnikami. Widocznie zatém, jeżli już nie tym nielicznym lasecznikom, to ich zarodnikom, które w wielkiéj ilości muszą się znajdować w masach serowatych, zawdzięczają one własność wywoływania gruźlicy na innych organizmach. Ztąd téż Malassez i Vignal łudzili się z pewnością sądząc, że szczepili swoje świnki morskie materyjałem niezawierającym prątków. Jeżeli nie znaleźli w nich prątków, co byłoby im się z pewnością udało, gdyby byli dłużéj szukali, to nie udowodnili także, że w masach serowatych nie było zarodników. Jestem téż przekonany, że wszystkie sześć generacyj, które szczepili, zapadły na *tuberculose bacillaire*, nie zaś *zoogloeique*. Przekonywają mnie o tém moje preparaty wykonywane według ich metody. Nie czynią oni w swoich pracach żadnéj wzmianki o tém, jak oddziaływają prątki Kocha na ich sposób barwienia, opisując tylko pierwszą swą metodę, mianowicie, gdzie rozchodzi się o odbarwianie, mówią: *„S'il s'agissait de voir des bacilles, on devrait employer de l'acide azotique dilué; mais ce procédé ne réussit pas ici les zoogloées se décolorant plus vite même que les noyaux“*. W słowach powyższych leży téż główny błąd wszystkich rozumowań Malasseza i Vignala. Barwiąc rozczynem błękitu metylowego według drugiéj metody Malasseza i Vignala przyszedłem do przekonania na podstawie moich preparatów, że prątki Kocha barwią się tym rozczynem po 2—3 dniach i są bardzo dobrze widoczne, zwłaszcza, jeżli ich jest w preparacie znaczniejsza ilość, są tylko nieco bledsze i mniéj odbijają z powodu dosyć intensywnego zabarwienia jąder, rozczynem tak słabym metylowym nie nasycają się w zupełności i dla tego prawdopodobnie łatwiéj odbarwiają się w rozcieńczonym kwasie azotowym, niż po użyciu metody Ehrlicha, według któréj używa się barwy o daleko większém zgęszczeniu; Malassez i Vignal nie odbarwiali swych preparatów w żadnym kwasie i dla tego widzieli prątki tam, gdzie się im zdawało, że to są zoogleje. W trzech moich preparatach pochodzących z wrzodów gruźliczych jelita 67-letniéj kobiety zmarłéj z gruźlicy płuc i jelit znajduję w preparatach, wykonanych według metody Malasseza, w miejscach tych, które według metody Ehrlicha wykazują mnóstwo prątków, także prątki blado-niebiesko zabarwione w wielkiéj ilości wśród jąder dosyć mocno zabarwionych, nie wszystkie

jednak przedstawiają się jako prątki, znajdują się w preparatach tych miejsca, w których zamiast prątków są same drobno ziarniste masy przechodzące zwolna w prątki mniéj lub więcéj wyraźne. Miejsca te przypominają w zupełności ryciny Malasseza i Vignala, mające przedstawiać zoogleje. W odpowiednich miejscach preparatów zabarwionych według metody Ehrlicha znajduję klasycznie zabarwione prątki Kocha. Prątki zatém gruźlicze Kocha pod działaniem 2—3-dniowém rozczynu Malasseza zmieniają swą postać laseczkowatą w drobnoziarnistą. Może to nastąpić w ten sposób, że albo się rozpadają w drobne elementy, albo téż uwidoczniają się w nich zarodniki i będąc nagromadzone w wielkich ilościach nie uwidoczniają już swéj postaci laseczkowatéj, jedném słowem, czynią wrażenie zooglej. W niektórych miejscach tych samych preparatów znajduję gromadki kulek gęsto obok siebie ułożonych, zupełnie podobnych do mikroków, wpatrując się w pojedyncze z nich i zmieniając zwolna położenie rurki mikroskopowéj, t. j. zniżając lub podnosząc ją, znajduję, że te wrzekome mikrokoki nie znikają natychmiast, coby nastąpić musiało, gdyby miały kształt kulisty, widzę nadto śród przesuwania rurki, że niektóre z nich zmieniają swoje miejsce, przesuwają się, jakby po swéj płaszczyźnie. Pochodzi to ztąd, że prątki niektóre stoją prostopadle do płaszczyzny preparatu, inne znów ukośnie. O tém zachowaniu się prątków wspomina wyraźnie Koch, mogło ono łudzić Malasseza i Vignala, skutkiem czego uważali niekiedy prątki za zoogleje. (Dok. nast.)

II. Z kliniki chirurgicznéj prof. Dra. Mikulicza w Krakowie.

Przyczynek do nowotworów szczęki.

Podał Dr. Rudolf Trzebicky.

asystent téjże kliniki.

(Dokończenie. Patrz Nr. 9).

Pod mikroskopem widać przy małém powiększeniu (Fig. I)[1]), wśród zbitéj tkanki łącznéj zawierającéj tu i owdzie ciałka kostne, liczne przestrzenie wolne ściśle odgraniczone od otaczającéj tkanki, bardzo rozmaicie ukształtowane,—obraz podobny do sita o dużych oczkach.

Przy znaczniejszém powiększeniu widać, że każda taka przestrzeń wolna dokoła otoczona jest jednowarstwowym pokładem palisadowato obok siebie ustawionych komórek przybłonka wałeczkowego. (Fig. II *a*). Treść poszczególnych tych pęcherzyków bardzo różna. Jedne zawierają bardzo liczne komórki o wyraźném jądrze luźno obok siebie bez widocznéj istoty międzykomórkowéj ułożone (Fig. II *c*), inne znów wypełnione są komórkami, których kontury zaledwie dostrzedz się dają (Fig. II *d*), gdyż zabarwiły się tylko same jądra i to bardzo słabo. Komórki te przeważnie od poprzednich większe, wieloboczne, ściśle do siebie przylegają, w skutek czego powstaje bardzo delikatna siateczka zaledwie przy poruszaniu śrubą mikrometryczną dostrzegalna. Słabo zabarwione przyściennie ułożone jądra tych komórek (Fig. II *e)* tworzą niby węzełki téj siateczki. Tuż na wewnątrz warstwy komórek przybłonka wałeczkowatego (Fig. II *a*) znajduje się w niektórych jeszcze alweolach pokład jedno lub wielowarstwowy komórek od poprzednich daleko mniéj soczystych, podłużnych, płaskich o jądrze nieco mniéj wybitném (Fig. II *b*). W oczkach, gdzie się znajdowało kilka warstw tego rodzaju komórek, poszczególne warstwy były współśrodkowo ułożone, podobnie jak liście cebuli. We wnętrzu niektórych siatek, zwłaszcza większych, nie można już dostrzedz komórek, ale natomiast są one wypełnione grudkami masy bezpostaciowéj, niedającéj się zabarwić, powstałéj prawdopodobnie z przeobrażenia i rozpadu komórek. We wnętrzu niektórych pęcherzyków można było spostrzedz także dość znacznéj wielkości ciała składające się z kilku współśrodkowo ułożonych warstw komórek, przypominające swém wejrzeniem ciałka perliste rakowców. W największych siatkach, tuż obok wszędzie znajdujących się komórek zewnętrznego pokładu przybłonkowego, widać zaledwie kilka obok siebie ułożonych komórek; zresztą nie można tam dostrzedz już żadnych składników postaciowych, prawdopodobnie już wszystko ztamtąd wypadło. W niektórych tylko pęcherzykach po dodaniu kwasu octowego powstaje bardzo delikatna siateczka ledwie dostrzegalna w skutek wydzielającego się pod wpływem kwasu octowego śluzu z istoty klejkiéj powyżéj opisanéj, wypełniającéj wszystkie makroskopowo dostrzegalne alweole. Kształt samych alweolów jest bardzo rozmaity, począwszy od postaci całkiem regularnych, że tak powiem, ściśle geometrycznych, bo od koła i trójkątka widać najrozmaitsze przejścia do postaci najdziwaczniejszych. Jużto na jednym lub na więcéj bokach pęcherzyka widać po kilka wypuklających się nowych pączków podobnéj budowy co i pierwotny pęcherzyk, stojących z wnętrzem pierwotnego oczka w ścisłym związku.

W inném znów miejscu oczko przedstawia kształt biszkoptu, a w miejscu najwęższém, tj. w samym środku, znajduje się jeszcze wolna komunikacyja pomiędzy oboma końcami, lub téż przeciwnie w témże miejscu warstwy przybłonka zewnętrznego z obu stron już ściśle do siebie przylegają przerywając zupełnie komunikacyję pomiędzy wnętrzem obu połów torbielka.

Zauważyć tu tylko muszę, że budowa pączków wypuklających się ze ścian pierwotnego torbiela nie zawsze ściśle była ta sama co budowa torbiela macierzystego. Dość często można bowiem widzieć, że podczas gdy w głównym torbielu mamy bardzo piękny obraz komórek tworzących delikatną wyż opisaną siateczkę, w pączku wyrastającym ze ścian tego torbiela znajdują się same tylko komórki okrągławe, niestojące ze sobą w związku widocznym. Na okoliczność tę, która, sądzę, utwierdza nasze pojmowanie natury nowotworu, jeszcze raz niżéj zwrócę uwagę.

Badanie wyjętych dwóch gruczołów wykazało w nich tylko drobnokomórkowy naciek zapalny.

Jeżeli się zastanowimy nad znaczeniem tego obrazu histologicznego, musimy przyjść do przekonania, że mamy przed sobą n o w o t w ó r p r z y b ł o n k o w y. Trudniéj jednak powiedzieć, do jakiéj kategoryi nowotworów przybłonkowych guz ten zaliczyć wypada. Ścisłe odgraniczenie tworów przybłonkowych od tkanki otaczającéj i zupełnie typowy ich rozwój z góry już każę wykluczyć nowotwór rakowy. Pozostają tedy tylko nowotwory przybłonkowe dobrotliwe. Jeżeli jednak każda tkanka patologiczna ma swój pierwowzór niejako w ustroju fizyjologicznym i jest, że tak powiem, tylko jego spotęgowaném lub zmodyfikowaném odbiciem, to musimy przyznać, że w ustroju fizyjologicznym rozwiniętym nie znajdujemy nigdzie tworów budową swą do wyż opisanych podobnych. Miejsca, gdzie widzimy same tylko większe torbiele, przypominają nam bezsprzecznie budowę gruczołów cewkowych lub budowę gruczołu tarczykowego, który, według badań Wölflera, rozwija się także z zarodków przybłon-

[1]) Patrz tabl. litograf. dołączoną do numeru niniejszego.

kowych, mianowicie z przybłonka dwóch pierwszych szpar połykowych. Jeżeli jednak przypomnimy sobie, że te większe torbiele powstały najprawdopodobniéj z owych drobnych, których ciekawą budowę opisaliśmy, to musimy przedewszystkiém śledzić etyjologiję tych torbieli małych, musimy dla nich w ustroju fizyjologicznym lub wśród jego rozwoju szukać pierwowzoru. I rzeczywiście, jak na to już zwrócił uwagę Falkson, historyja rozwoju zębów daje nam w tym kierunku cenne wskazówki. Wiadomo bowiem, że z końcem 5go miesiąca życia płodowego powstaje w jamie ustnéj płodu w miejscu, gdzie mają się wytworzyć zęby, zgrubienie przybłonka. Z tego miejsca zgrubiałego zagłębiają się wypustki przybłonkowe w głąb szczęki tworząc tak zwany zarodek szkliwny. Każda taka wypustka otoczona jest dokoła warstwą prostopadle do osi ustawionych komórek cylindrycznych, wnętrze zaś wypełniają liczne komórki okrągłe. W miarę dalszego rozwoju powstaje z zarodka szkliwnego organ szkliwny, tj. pierwotna warstwa komórek przybłonkowych dzieli się na trzy warstwy: 1) zewnętrzną warstwę przybłonka brukowego, 2) wewnętrzną warstwę przybłonka wałeczkowego i 3) trzecią warstwę, nazwaną przez Köllikera przybłonkiem galaretowatym (*Gallertiges Epithel*) złożoną z komórek płaskich, ułożonych tuż obok siebie z wejrzenia podobnych do tkankołącznowych. Mamy tu więc w naszym przypadku też samą warstwę komórek przybłonka wałeczkowego, otaczającą dokoła całą wypustkę, mamy te same komórki wypełniające bez wszelkiego typowego ugrupowania się wnętrze wolne wypustki, mamy wreszcie tę samą delikatną ledwie dostrzegalną siateczkę, i nie brak téż warstwy przybłonka kształtem do brukowego zbliżonego. Alweole, wśród których widzimy tylko same komórki okrągłe, to imitacyja zarodka szkliwnego, te wśród których widać dokładnie komórki tworzące siateczkę jak nie mniéj i komórki przybłonkowe bardziéj przypłaszczone, to naśladowanie organu szkliwnego, jako najniższy stopień rozwoju. W miarę dalszego rozrostu i one przybierały budowę więcéj powikłaną. Okoliczność ta, na którą dotąd nie zwrócono uwagi, w wysokim stopniu popiera nasze przypuszczenie co do etyjologii tego nowotworu. Mamy tu bowiem przed sobą obrazy, które stanowią niejako tylko odźwierciedlenie faktów odbywających się w życiu fizyjologiczném zarodka. Inne obrazy w naszych preparatach należy uważać już tylko jako dalsze przeobrażenia tych pierwotnych przetworów, przeobrażenia dotyczące zarówno samego kształtu przetworów jak i ich treści. W większych alweolach już kształt komórek odmienny, już ich jądra mniéj wyraźne, już następują wsteczne przeobrażenia ich pierwoszcza, które w najwyższych stopniach doznaje zwyrodnienia śluzowego lub koloidowego. Jako dalsze przeobrażenia tych komórek należy téż uważać liczne ciałka perliste, powstałe z nagromadzenia się zrogowaciałych komórek przybłonka. Obecność ich zresztą wcale nie zdziwi nas, jeżeli zważymy, że mamy przed sobą twór zewnętrznego listka płodowego. W rozwiniętych naszych alweolach mamy nawet poniekąd odźwierciedlenie budowy skóry. Pokład komórek przybłonkowych większych, soczystych (Fig. II *a*) to niby siatka Malpighiego, komórki znajdujące się bardziéj ku środkowi, mniéj soczyste, przypłaszczone, to powierzchowne warstwy przyskórka zrogowaciałego. Zarówno ze zmianą treści alweolów zmieniał się też ich kształt w skutek ich rozrostu, który, jak na preparatach dokładnie widzieć można, przeważnie odbywał się przez pączkowanie. Ze ściany okrągłéj torbiela wypuklał się naprzód mały wyrostek; w miarę dalszego rozrostu tego torbiela drugorzędnego komunikacyja jego z wnętrzem cysty macierzystéj stawała się coraz cieńszą (ztąd obrazy cyst kształtem do biszkoptów zbliżonych), aż wreszcie nastąpiło zupełne oddzielenie i odsznurowanie cysty jednéj od drugiéj. Nadwrót w razie zetknięcia się dwóch torbieli ze sobą ściana przedzielająca je ulegała zanikowi w miarę nagromadzenia się większéj ilości treści we wnętrzu torbieli i w ten sposób powstawały torbiele większe, kształtu czasem dość nieregularnego. W ten sam téż sposób powstał zapewne i torbiel największy zajmujący całą górną połowę guza.

Nie podobna jednak pominąć tu jeszcze drugiego czynnika etyjologicznego co do rozwoju tego guza. Mieliśmy tu do czynienia z guzem cechy przybłonkowéj, a trzymając się zdania, że przybłonek tylko z zarodka przybłonkowego rozwinąć się może, znajdziemy w tém miejscu oprócz zarodków zębowych jeszcze inną tkankę, która mogłaby stanowić punkt wyjścia dla podobnych nowotworów. Jest nią błona śluzowa jamy ust, a względnie liczne jéj gruczoły śluzowe. Wprawdzie nigdzie w nich nie znajdziemy budowy podobnéj do naszych pierwotnych alweolów, ale przecież znane są przypadki, w których w skutek wgłobienia się komórek przybłonka jamy ust do wnętrza kości szczękowych powstały guzy nowotworowe po części do naszego zbliżone. Przypadki takie opisali Kolaczek (*Archiw Langenbecka* t. 21) i Büchtemann (*Archiw Langenbecka* t. 26, *Cystom des Unterkiefers, bei dem die Cysten aus Wucherungen des Mundepithels hervorgegangen sind)* a i jeden z przypadków opisanych przez Bayera (*l. c.*) zdaje się tu należeć. Guzy w tych przypadkach z wejrzenia makroskopowego były do naszego bardzo zbliżone, a i pod mikroskopem widać było mnóstwo większych lub mniejszych torbieli odmiennéj jednak nieco budowy niż nasze. Najbardziéj cechującym był jednak objaw, że na wielu miejscach można było spostrzedz liczne pasma przybłonkowe, zapuszczające się od błony śluzowéj jamy ust w głąb guza. Pasma te, składające się z licznych bardzo komórek wielkich, budową zupełnie do głębszych warstw przybłonka błony śluzowéj zbliżonych, kończyły się licznemi wypustkami, budową i wejrzeniem przypominającemi gruczoły śluzowe. W skutek zwyrodnienia koloidowego komórek wyścielających wnętrze pasm i wypustek powstawały coraz większe torbiele. Jakkolwiek odmienny nieco obraz histologiczny nie pozwala zupełnie zidentyfikować naszego przypadku z dopiero co przytoczonemi, to przecież, ze względu na etyjologiję, są one nader zbliżone, boć przecież i cały zarodek szkliwny nie jest niczém inném jak tylko tworem przybłonka jamy ustnéj. Tylko ze względu na oznaczenie czasu pierwszego powstania zarodka tego nowotworu mogłoby ścisłe rozpoznanie, czy takowy zawdzięcza swe powstanie odsznurowaniu przybłonka jamy ust, czy nieregularnemu rozwojowi zarodka zębowego, mieć pewne znaczenie. Jeżeli bowiem człowiek przynosi już ze sobą na świat rozwinięte zarodki wszystkich zębów mlecznych i trwałych, to należałoby przypuścić, że nasza chora przyniosła już ze sobą na świat zarodki nowotworu, podczas gdy wgłobienie i odsznurowanie przybłonka jamy ustnéj ewentualnie i późniéj mogłoby w skutek jakichś nieznanych nam jeszcze bodźców nastąpić. Kwestyja ta nie ma jednak żadnego znaczenia praktycznego, tak samo jak i spór, czy nowotwór taki powstaje z nadliczbowego zarodka zębowego, czy téż z zarodka prawidłowego, który nie mógł się w należyty sposób rozwinąć. W naszym przypadku wywiady zdawałyby się przemawiać za pierwszém.

Można by wreszcie przypuścić, że w jednym przypadku nadliczbowy lub niedoszły do zupełnego rozwoju zarodek zębowy prowadzi w późniejszym jeszcze wieku do trzeciego ząbkowania, w drugim daje początek zwykłym torbielom zębowym, w trzecim znów nowotworom do naszego podobnym, a w innym wreszcie stanowi punkt wyjścia cysty dermoidalnéj (Mikulicz).

Co do przyczyny bezpośrednio rozwój nowotworu wywołującéj, to w trzech przypadkach znajdujemy wzmiankę odnoszącą rozwój guza do urazu zewnętrznego. W przypadku Bryka nowotwór pierwotnie rozwinął się w miejscu złamania szczęki, w przypadku Bayera po uderzeniu szczęką o ławkę, a w naszym chora odnosiła rozwój nowotworu do uszkodzenia szczęki w skutek mniéj zręcznego wyrwania zęba.

Nie będziemy się téż dziwić, że pierwsze początki tego nowotworu w znanych dotąd przypadkach pojawiły się przeważnie albo w okresie drugiego ząbkowania lub téż w okresie pokwitania. Chory Bryka spostrzegł początki swego cierpienia w 6ym roku życia, pacyjentka Bayera w 8ym, a nasza w 21ym. Tylko w przypadku opisanym przez Falksona pojawił się nowotwór dopiero po 30ym roku życia. Wiadomo bowiem, że odsznurowane lub nieprawidłowe zarodki organów w tym samym czasie rozwijają się, kiedy i organa fizyjologiczne, pochodzące z podobnych zarodków, dochodzą do rozkwitu. Tak np. i największa liczba skórzaków pojawia się właśnie w okresie pokwitania, kiedy i w całéj skórze odbywa się najsilniejszy rozwój.

Ze względu na przebieg to nie tyle z naszego przypadków ile raczéj z przypadków Bryka i Falksona dowiadujemy się, że nowotwory tego rodzaju dochodzą bardzo znacznych rozmiarów. W przypadku Bryka ważył guz, który rósł 26 lat, 1½ kilograma, w przypadku Falksona 3 funty. Guz opisany przez Bayera doszedł tylko wielkości małego jabłka.

Dolegliwości przez nowotwór ten wywołane zależą przeważnie od jego rozmiarów i polegają głównie, pomijając oszpecenie, na utrudnieniu mowy i połykania. To téż usunięcie ich jest ściśle wskazaném i to tylko za pomocą operacyi doszczętnéj, tj. przez usunięcie odpowiedniego kawałka szczęki.

Rokowanie co do ogólnego stanu zdrowia i co do życia w przypadkach podobnych, ile na podstawie tak skromnéj liczby ocenić można, jest dobrém. Nie znajdujemy bowiem nigdzie wzmianki, żeby te nowotwory miały dążność do tworzenia przerzutów, czyto w sąsiednich gruczołach limfatycznych czy w odleglejszych organach. W naszym przypadku w obrzmiałych gruczołach nie można było wykazać ani śladu tkanki nowotworowéj. To téż operacyja daje tu wcale dobre wyniki. Nasza pacyjentka według doniesienia listownego obecnie, a więc prawie w 1½ roku po operacyi, ma się zupełnie dobrze, a chory operowany przez śp. prof. Bryka 29 czerwca 1876 r. dotąd żyje, i jest zupełnie zdrowym bez wszelkiego śladu recydywy.

III. Orzeczenia sądowolekarskie Wydziału Lekarskiego Uniw. Jagiell.

Skreślił Prof. Dr. Blumenstok.

XV.

Dzieciobójstwo.

Maryjanna T., dziewczyna lat 18 licząca, zaszła po raz pierwszy w ciążę i takową taiła; podaje ona, że dnia 14go stycznia wczas rano wyszła z potrzebą, zaledwie jednak przeszła przez próg, uczuła taką słabość, że nie mogąc utrzymać się na nogach przewróciła się na ziemię i wkrótce potém rodziła dziecko nieżywe, które pozostawiwszy na miejscu powróciła do kuchni; po upływie pół godziny wyszła ponownie, zabrała dziecko swoje i przeniosła je nagie pod płot, zkąd w godzinę późniéj wywlokły je prosięta.

Z polecenia Sądu powiatowego lekarze sądowi Dr. A. i chir. B. wykonali d. 17 stycznia sekcyję sądową i podali co następuje:

Oględziny zewnętrzne: *a)* Dziecko płci męskiéj, 48cm. długie, ciężar jego wynosi 3—3¼ kilogr., *b)* Czaszka podłużnie owalna, na głowie włos jasny, kości czaszkowe twarde, ciemiączko przodkowe około 2cm. średnicy, małego dla przedgłowia dokładnie wyczuć niemożna. Ciało zupełnie zamarzło i dopiero w letniéj wodzie przez dłuższy czas odtajało. Małżowiny uszne dobrze ukształcone, w rozwartych ustach śluz żółtawy..... *d)* Barwa skóry biała, miejscami czerwono-sina. *c)* Na przedramieniu lewém po stronie zewn. rana skórna 3—5cm. długa, powstała przez oddarcie płatu skórnego; płat ten jest na 1·5cm. szerokości oderwany i skurczony, w kącie górnym pozostaje w połączeniu z powłoką ogólną. Liczne drobne otarcia na odnogach górnych, pod pachą prawą nieco mazidła skórnego. *f)* W linii środkowéj klatki piersiowéj małe otarcie; plamy czerwone pokrywają klatkę piersiową i brzuch; *g)* Pępowina przy samym pierścieniu brzusznym przerwana, tak iż tylko mały strzęp z powłoki pępowinowéj w pępku się znajduje; krew wynaczyniona z naczyń pępowinowych znachodzi się w pierścieniu pępkowym. *h)* Moszna w całéj swéj części górnéj, jakotéż skóra prącia odgryziona..... Okolica pachwinowa i sromna uszkodzone, skóra w tych miejscach nadżarta; w pachwinie lewéj obok pomniejszych nadżerków 2 podłużne przedarcia skóry po 3mm. długie, a w prawéj jedno mniejsze. *i)* Na grzbiecie liczne drobne otarcia.

Oględziny wewnętrzne: Na tyłogłowiu w miejscu przedgłowia, które zajmuje i większą połowę kości bocznych, widać rozległe wynaczynienie w okolicy szwu wieńcowego po stronie prawéj, małe zaś wynaczynionki między okostną a kością; łuska tyłogłowowa wtłoczona pod górny brzeg kości bocznych. Opona twarda nastrzykana, na powierzchni półkul mózgowych rozległe wylanie krwi, w rowkach między zwojami krew skrzepła; mózgowie zewnętrznie zupełnie rozpływające się, wewnątrz zmarznięte, w zatokach żylnych krew skrzepła. Płuca zapadłe nie pokrywają serca; przepona stoi poniżéj 5go żebra. Błona śluzowa krtani czerwono-szara, nie nastrzyknięta mocniéj. Płuca razem ze sercem i grasicą wyjęto; są one sinawo czerwone, marmurkowe; pojedyńcze grube pęcherzyki widoczne jakotéż i nastrzykanie koło nich; brzegi przednie zaokrąglone; płuca pływają razem ze sercem, za nacięciem trzeszczą; miąższ elastyczny, gębczasty, poduszkowaty, za uciskiem wypływa z niego ciecz krwawa, pienista; pojedyncze kawałki płatów pływają. Osierdzie gładkie, połyskujące, serce prawidłowe.... Wątroba znacznie powiększona, ciemno-brunatna, w krew obfita. Śledziona i nerki prawidłowe. Żołądek krzywizną małą ku górze ułożony; sieć i błona surowicza jelit nastrzykana, w niektórych miejscach bez połysku, mętna; w żołądku i jelitach cienkich znaczna ilość śluzu i kawałki lodu, w jelitach grubych nieco smołki. Pęcherz moczowy próżny.

W miednicy małéj jakotéż na wewn. ścianie brzusznéj w okolicy nadpachwinowéj prawéj wynaczynienie dosyć rozległe.

Orzeczenie pp. obducentów opiewało:

Mały strzęp powłoki pępowinowéj znajdujący się przy pępku zwłok świadczy, że dziecko badane jest noworodkiem.

Płód był zupełnie donoszony i zdolny do samodzielnego życia.

Że ciemiączka boczne wyczuć się dają a ciemiączko wielkie jest nieco większém, jest tylko następstwem zmarznięcia mózgu, w skutek czego mózg zyskał na objętości i rozprężył kości czaszkowe.

Dziecię żyło i oddechało, jak świadczy próba płucna. Z ilości śluzu znalezionego w ustach i otworach nosowych wnosić tylko można, że dziecko po urodzeniu nie doznało umiejętnéj opieki; nie można jednak stanowczo orzec, o ile w przypadku tym śluz utrudnić mógł prawidłowe oddechanie. Liczne otarcia przyskórka na ciele świadczą, że zwłoki musiały być włóczone po ziemi, względnie po śniegu zanim je znaleziono; jakaś część ich mogła powstać podczas polewania dziecka wodą ciepłą przez otarcie szczotką, która zamiast ścierki użytą została. Skaleczenie na przedramieniu lewém, na klatce piersiowéj, nadgryzienie moszen itd. zdziałane zostały przez zwierzęta małe.

Znaczne przedgłowie przemawia za tém, że okres drugi porodowy trwał przez czas dłuższy, albo zachodziła trudność porodowa ze strony twardych dróg porodowych w stosunku do objętości główki dziecięcia lub bólów porodowych, albo ze strony dróg miękkich.

Wynaczynienie między okostną i czaszką powstało prawdopodobnie w skutek pęknięcia drobnych naczyń przy utrudnionem krążeniu w przedgłowiu; z téj saméj przyczyny mogła powstać i reszta wynaczynień. Przekrwienie opon mózgowych i rozlane wynaczynionki na powierzchni półkul mózgowych, przekrwienie płuc, wątroby, sieci i jelit cienkich przemawiają za utrudnionem oddechaniem lub krążeniem.

Dziecko znaleziono na śniegu; przekrwienie wspomnionych organów wewnętrznych mogło także powstać w skutek uduszenia się dziecka z przyczyny nie wytłumaczonéj, jakotéż w skutek śmierci ze zmarznięcia. Wynaczynienie na wewnętrznéj stronie ściany brzusznéj nie tłumaczy również istoty i przyczyny śmierci; przy braku bowiem wszelkich śladów krwi w miejscach ogryzionych, niemożna, chociaż wynaczynienie odpowiada miejscu zranionemu, wnioskować, czy dziecko jeszcze żyło, podczas gdy ogryzione zostało. Wynaczynienie to mogło powstać także z téj saméj przyczyny, co wynaczynienie w mózgu w skutek utrudnionego oddechania lub krążenia, chociaż wynaczynienia w tém miejscu z przyczyn wymienionych są nadzwyczaj rzadkie".

Na podstawie tego orzeczenia Prokuratoryja oskarżyła Maryjannę T. o zatajenie ciąży i porodu oraz zaniechanie potrzebnéj dla noworodka pomocy i była tak pewną skutku, że do rozprawy, która się odbyła przed trybunałem przysięgłych, nie wezwała nawet znawców. Przy téj rozprawie obwiniona o tyle zmieniła zeznanie swoje pierwotne, iż zapewniała, że rodziła stojąco i że dziecko z niéj wypadło. Gdy zeznanie świadków rzeczy nie wyjaśniło, a orzeczenie znawców przez trybunał uznane zostało za niejasne, Sąd uchwalił odroczyć rozprawę i przesłać poprzednio akta do Wydziału lek., celem zasięgnięcia jego opinii.

Zdanie Wydziału opiewało jak następuje:

1) Przedewszystkiém Wydział lek. pozwala sobie zwrócić uwagę Świetnego Sądu, że w przypadku niniejszym w myśl 1go ustępu § 126 ust. o p. k. wypadało ponownie przesłuchać pp. obducentów celem usunięcia niektórych wątpliwości, — jak niemniéj należało zbadać oskarżoną samą i zażądać od niéj wyjaśnienia co do wyrwania pępowiny i odejścia łożyska. Zaniechania te utrudniają znacznie zadanie Wydziału.

Z aktów śledztwa tyle tylko wynika niewątpliwie, że dziecko Maryjanny T. urodziło się żywém.

3) Obrażenia na ciele dziecięcia znalezione pochodzą od zwierząt gryzących i powstały najprawdopodobniéj dopiero po śmierci dziecięcia.

4) Ponieważ w protokole sekcyi nie ma podstawy do przypuszczenia, jakoby udar śródoponowy wywołany został przez obrażenie główki ręką obcą zdziałane, przypuścić wypada, że tenże powstał albo

a) skutkiem szybkiego wypadnięcia dziecka, — coby odpowiadało tłumaczeniu się oskarżonéj śród rozprawy a czemu nie sprzeciwia się obecność nagłowia, albo prawdopodobniéj

b) podczas porodu samego skutkiem dłuższego trwania pierwszych jego aktów.

5) W jednym i drugim razie wynaczynienie śródoponowe nie było następstwem ani czynności ani zaniechania ze strony rodzącéj.

6) Wynaczynienie takie w warunkach prawidłowych, przy należytém pielęgnowaniu, niekoniecznie i wcale nie zawsze staje się dla dziecka śmiertelném, — w danym zaś razie, gdy dziecko bez okrycia pozostawiono na polu i na zimnie, nastąpiła śmierć jego w skutek działania niskiéj ciepłoty, tém prędzéj, o ile ono już zostawało pod szkodliwym wpływem wynaczynienia śródoponowego. (Dok. nast.)

IV. Oceny i sprawozdania.

Virchow: O dławcu i błonicy.

Przez dławiec (*croup*, wyraz szkocki) rozumiano pierwotnie jedynie tylko ostrą chorobę krtani, łączącą się ze zmianą głosu, grożącą uduszeniem, a polegającą na tworzeniu się błon wrzekomych na powierzchni błony śluzowéj krtani. Poznanie anatomicznéj podstawy dławca datuje się od roku 1807, kiedy cesarz Napoleon I, po śmierci jednego z swych braci, która skutkiem dławca nastąpiła, wielką przeznaczył nagrodę za zbadanie istoty téjże choroby.—Rokitansky zastósował późniéj nazwę zapalenia dławcowego do wszystkich podobnych spraw chorobowych, toczących się na innych błonach śluzowych, jak np. na błonie śluzowéj macicy, odbytnicy itp., a wreszcie gdy w roku 1835 wykazano, że w zapaleniu płuc występuje wypocina krzepnąca w pęcherzykach płucnych, nazwał także tę formę zapalenia płuc zapaleniem dławcowém. Od dławca odróżnił Bretonneau schorzenie błony śluzowéj gardła pod nazwą błonicy (*diphtheritis*).

Już w roku 1847 wypowiedział Virchow zdanie, które dotychczas jeszcze nie wszyscy klinicyści podzielają, że błonica jest sprawą toczącą się w saméj tkaninie błony śluzowéj, sprowadzającą obumarcie téjże. W błonicy nie ma więc błon wrzekomych, luźnie na powierzchni błony śluzowéj osiadłych, lecz istnieją tylko błony, pochodzące z odłuszczenia się saméj tkaniny uległéj obumarciu. Dlatego téż wszędzie tam, gdzie odłuszczenie nastąpiło, widocznym jest

ubytek tkaniny, powstaje owrzodzenie. Takie błonicze owrzodzenia istnieją w najpomyślniejszych nawet przypadkach, a widzieć je można bardzo dobrze na migdałkach, w gardle, na podniebieniu miękkiém, na języczku, w krtani, a nawet w tchawicy. Naturalnie, że trudno było Virchowowi podówczas odgadnąć pasorzytniczą przyrodę błonicy. Mimo to już wtedy przypisał on największe znaczenie odkrytym przez siebie „ziarnom,“ aczkolwiek uważał je za rodzaj skrzepniętego białka. Dziś nie ulega wątpliwości, że ziarna te są pasorzytami, wywołującemi błonicę.

W przeciwstawieniu do błonicy istnieją bezsprzecznie błony wrzekome, które li tylko na powierzchni błony śluzowéj leżą, a po których zdjęciu nie ma ani śladu owrzodzenia. Są to błony dławcowe.

Jakkolwiek wszyscy przyznają, że sprawa dławcowa jest zupełnie różną od sprawy błonicowéj, pod względem anatomicznym, to przecież zdaniem niektórych autorów, mają obie choroby zawdzięczać swe powstanie jednéj i téj saméj przyczynie. Opierając się na téj podstawie etyjologicznéj uważają oni wszystkie sprawy chorobowe w mowie będące za błonicę, która może się pojawiać w różnych formach. Dławiec ma być zatém według nich jedną z form błonicy.

Przeciw temu zapatrywaniu występuje Virchow, przytaczając następujące dowody: 1) Środki żrące, które wkradną się przy połykaniu do krtani wywołują wytwarzanie się błon zupełnie podobnych do błon dławcowych. Zgodne wyniki otrzymano także w drodze doświadczalnéj u zwierząt przez drażnienie błony śluzowéj odpowiedniemi środkami żrącemi. Fakty te wskazują, że błony dławcowe wytworzyć się mogą z różnych przyczyn, a nie wyłącznie pod wpływem pasorzytów.—2) Zapalenie płuc, występujące u dzieci w przebiegu dławca, nie polega w przeważnéj części przypadków na wytworzeniu się wypociny włóknikowéj w pęcherzykach płucnych, lecz przedstawia się w formie zapalenia oskrzelopłucowego (*Bronchopneumonia*). Na odwrót, zwykłe zapalenie płuc, zwane dławcowém, nie łączy się wcale z dławcem (krtani i tchawicy). — 3) Istnieją przypadki czystego dławca bez najmniejszego śladu istniejącéj lub przebytéj błonicy, czego dowodem jest brak jakiegokolwiekbądź ubytku tkaniny.—4) Zdarzają się wreszcie przypadki czystéj błonicy krtani i tchawicy, bez wypociny włóknikowéj, mianowicie w ospie i ospiance. Dawniéj sądzono, że w ospie pojawiają się czasem krosty w tchawicy. Zdaniem Virchowa krosta nie może się w ogólności wytworzyć w tchawicy, gdyż przybłonek nie ma po temu warunków. Ogniska żółte, wyniosłe, znachodzące się w ospie w tchawicy dają się łatwo zetrzeć, a po ich oddaleniu widoczném jest ognisko dyfterytyczne.

Uważając dławiec i błonicę za dwie odrębne czyste formy chorobowe, przyznaje nadto Virchow, że istnieje jeszcze trzecia grupa przypadków, w których występuje równocześnie jedna i druga forma, jak np. kombinacyja: *Diphtheria pharyngea et Pharyngitis fibrinosa.*

Z téj właśnie okoliczności, że istnieć może dławiec i błonica obok siebie, nie należy zdaniem Virchowa, wysnuwać wniosku, jakoby obie sprawy chorobowe były identyczne, lecz owszem trzeba określić dokładną różnicę pomiędzy obiema sprawami chorobowemi, jak np. między zapaleniem otrzewny, wynikłém skutkiem szerzącego się zapalenia dyfterytycznego macicy, a dyfteryją macicy, w którym to przypadku nie można powiedzieć, że zapalenie otrzewny jest także zapaleniem błonicowém. (*Berl. klin. Wochenschrift* Nr. 9, 1885). *Dr. Prus.*

Prof. Tamassia (w Padwie): **O stosunku pomiędzy stężeniem trupiém a ciepłotą zwłok.**

Autor postanowił skontrolować przypuszczenia fizyjologów i lekarzy sądowych, według których ciepłota zbyt niska i zbyt wysoka przyspiesza wystąpienie stężenia trupiego. Doświadczenia swe robił na większych zwierzętach (królikach, psach itd.), u których wywoływał śmierć prawie natychmiastową przez poderznięcie gardła. Z każdego zwierzęcia umieszczał po jednéj odnodze górnéj i dolnéj téj saméj strony na płycie szklanéj, pozostawiając je w ciepłocie zwykłéj; odnogę górną i lewą strony drugiéj zaś również na płycie szklanéj umieszczał przy ciepłocie jużto bardzo niskiéj, jużtéżto wysokiéj, a ciepłotę tę utrzymywał jednostajnie za pomocą pieca gazowego, wody a względnie mięszanin mrożących. Co do ciepłoty średniéj (13—15°C.) był w stanie sprawdzić stosunki zupełnie zgodne z dotychczas ogólnie przyjętemi zasadami: naprzód, że prawo Nystena jest całkiem uzasadnione, następnie że stężenie występuje pomiędzy 2ą a 4tą godziną po śmierci, u zwierząt delikatniejszych wcześniéj aniżeli u większych. Inaczéj ma się rzecz w obec ciepłoty niezwykłéj. W ciepłocie bardzo niskiéj (— 10°C.) i bardzo wysokiéj (75°C.) stężenie powstaje prawie natychmiast; ciepłoty 0°—2° i 44°—60° przyspieszają znacznie stężenie; ciepłoty 5° i 30—32° jeszcze przyspieszają, ciepłoty zaś wahające się między 13—15° stężenie opóźniają. Przy téj sposobności T. prostuje zdanie niektórych autorów, jakoby u ludzi zmarłych z ujścia krwi stężenie się opóźniało i było w ogóle słabszém; przeciwnie przypadki te nie czynią wyjątku od prawidła.

Z ustalenia warunków, śród których stężenie trupie występuje jużto prędzéj, jużtéżto późniéj, T. obiecuje sobie nie mało pod względem oznaczenia czasu, jaki upłynął od chwili śmierci, co w przypadkach sądowolekarskich jest rzeczą wielkiéj wagi. Podczas gdy Orfila twierdzi, że oznaczenie chwili śmierci na podstawie zmian pośmiertnych przechodzi siły ludzkie, Tardieu przeciwnie uznał zadanie to za bardzo łatwe. Sądzimy, że prawda leży pośrodku; jesteśmy w stanie oznaczyć w przybliżeniu czas, jaki upłynął od śmierci, jeżeli uwzględnimy dokładnie wszystkie okoliczności; aby je zaś oznaczyć z matematyczną ścisłością, na to zapewne nikt się nie porwie pomimo dat podanych przez autora. (*Rivista sperimentale di medicina legale*, Anno X, fasc. IV, 1885, pag. 428—442). *L. B.*

Babes: **Badania nad prątkami przecinkowemi Kocha.**

Autor zajmował się przedewszystkiém pytaniem, czy prątki przecinkowe znajdują się stale w treści jelit osób w przypadkach cholery. Z 10 przypadków świeżych i 5 starszych znalazł w jednym bardzo liczne prątki, w jelitach innych pięciu osób rozrzucone tu i owdzie dość licznie, a nie mógł wykazać żadnego innego rodzaju prątków; w reszcie przypadków znajdowały się prątki przecinkowe obok prątków kałowych i obok charakterystycznego prątka kształtu lancetowatego ułożonego w pasy; lecz prątki przecinkowe były w tak małéj ilości, że trudno byłoby z ich obecności wnosić o zakażeniu choleryczném. Wreszcie w dwóch starszych przypadkach nie znalazł autor nic, coby nawet w przybliżeniu przypominało prątki Kocha.

Inaczéj jednak przedstawia się rzecz, jeżeli się części kału lub masę białawą z gruczołów Peyerowskich użyje do hodowli. Przy tém postępowaniu udało się autorowi z 10 przypadków otrzymać 9 razy wyniki dodatnie a nawet i wynik ujemny można policzyć na karb pewnych niedokładno-

ści w postępowaniu. Tylko w dwóch starszych przypadkach, które mogły liczyć 6—10 dni, nie udało się B. otrzymać prątków wyhodowanych.

Ważny wpływ na rozwój prątków przecinkowych wywiera środek, do którego przeniesione zostały np. w rozczynie gelatynowym, do którego dodano $^1/_{90000}$ część sublimatu, prątki utworzyły tylko maleńką grupę, która się później nie powiększała, a szczepienie w tym razie okazywało wyniki ujemne. Rozwój prątków zależy także od gęstości rozczynu gelatyny i to im rzadsza jest ciecz odżywcza, tém prędzéj tworzą się grupy prątków. Udało się także hodować prątki na mleku, świeżém mięsie, gotowanych jajach, bulijonie, gotowanych ziemniakach, burakach, kapuście; gorzéj już na zwilżonym chlebie i owocach strączkowych. Na świeżych jarzynach, sokach owocowych, czekoladzie i kawie a wreszcie i łajnie prątki się wprawdzie nie rozwijały, lecz pozostawały przez 48 godzin przy życiu. Podniesienie ciepłoty nie jest również bez wpływu na żywotność prątków, i tak do 45° ogrzane rozwijają się one zupełnie dobrze, podczas gdy wystawione przez 2 dni na działanie ciepłoty 46—48° nie okazywały żadnych oznak życia, lecz przy szybkiém ogrzewaniu potrzeba było aż ciepłoty 85°, aby je pozbawić zdolności mnożenia się. Jeżeli do cieczy odżywczéj, w któréj znajdowały się prątki przecinkowe, dostaną się prątki gnilne, to po pewnym czasie pierwsze tracą zdolność rozwoju.

Autor badał działanie następujących środków odwaniających na prątki przecinkowe: kwas karbolowy, którego jedna cząść dodana do tysiąca części gelatyny sprawia, że wprawdzie prątki rozwijają się, lecz po kilku dniach obumierają.

Ten sam skutek osiągamy dodając siarkanu miedziowego 1 do 3000—5000 środka odżywczego, kwasu salicylowego 1:800—900, tymolu 1:9000—10,000, jodu 1:600—800, bromu 1:600, wyskoku 1:15, kwasu octowego 1:2000, siarkanu chininowego 1:800 (?) Jeżeli stosunek środka odwaniającego jest większy, natenczas hodowla wcale się nie udaje. Nadmanganezian potasowy tworzy w gelatynie brunatny osad nie wywierając żadnego wpływu na rozwój prątków. Olejki eteryczne jak miętowy, gwoździkowy, terpentynowy działają tylko bardzo słabo w tym kierunku.

Do doświadczeń szczepiennych używał autor myszy, królików i świnek morskich. Dwie białe myszy, którym zaszczepił wyhodowane prątki na nasadzie ogona, już po kilku godzinach przestały żyć a z krwi i śledziony ich udało się B. wyhodować napowrót prątki. W jednym z tych przypadków, w którym śmierć nastąpiła po 12 godzinach, znajdowały się prątki w miernéj ilości, w płynnéj białawéj treści jelit. Inna mysz, któréj również zaszczepiono prątki na nasadzie ogona i to za pomocą igły, była przez kilka dni jakby oszołomiona, spała dużo i oddziaływała na wszelkie bodźce bardzo leniwo.

Królik, któremu wstrzyknięto po otwarciu jamy brzusznéj około 0·2 g. cieczy odżywczéj z prątkami do dwunastnicy, przyszedł bardzo prędko do siebie.

Z dwóch świnek morskich, które w ten sam sposób zaszczepiono, nastąpiła u jednéj śmierć już w 3 dniach pośród silnego rozwolnienia, przyczém nie brakło w jelitach treści ryżowéj i nastrzykania kępek Peyerowskich; gdy druga, któréj wszczepiono o połowę mniéj niż poprzedniéj, bo tylko 0·05 grm., wyzdrowiała w 3 dniach zupełnie. Ostatnie doświadczenie powtórzył B. w ten sam sposób, lecz otrzymał wynik ujemny, co prawdopodobnie przypisać należy jakiejś niedokładności w postępowaniu. Nawiasem mówiąc, sam autor zauważył w treści jelit cienkich u myszy prątki podobne do przecinka, które wszakże w gelatynie wcale się nie rozwijają.

B. przechodzi następnie do omówienia kształtu i rozwoju prątków. Mają one kształt odcinka koła, szerokość 0·4—0·5 μ. a długości 1—2 μ. Przy małém powiększeniu wyglądają jednostajnie i szerokość wydaje się być we wszystkich częściach równą. Przy znaczniejszém powiększeniu $^1/_{24}$ Hartnacka Ocul. 4 i przy wyciągniętéj rurce można na nich odróżnić 3 części składowe zwłaszcza, jeżeli się je bada tuż po zabarwieniu, kiedy jeszcze nie utraciły swéj żywotności, a mianowicie lekko zabarwioną osłonkę, bezbarwną pierwoszczę i wreszcie bardzo silnie zabarwioną masę, która zwykle jest nagromadzoną na końcach, podczas gdy we środku widać jedno lub dwa miejsca blade, które wejrzeniem swém przypominają zarodki i może być, że odpowiadają początkowemu okresowi rozwoju tychże. Niekiedy można rozeznać, że prątki są zakończone ostro, przez co zbliżają się kształtem swym do księżyca, w innych razach widać na końcach wyraźne zgrubienia, rzadziéj znajduje się zgrubienie w środku prątka. Czasem wreszcie widać dwa prątki połączone lub więcéj a odpowiednio temu całość przybiera w pierwszym razie kształt litery S, w drugim razie kształt linii spiralnéj. (Dok. n.)

V. Sprawy Towarzystw lekarskich.

Towarzystwo lekarskie galicyjskie.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia w dniu 14 lutego 1885.

Przewodniczący Towarzystwa Dr. Biesiadecki Alfred otwierając posiedzenie o godzinie 10½ rano stwierdza, iż statutem wymagana liczba delegatów jest obecną, wita zgromadzonych, z których niektórzy z odległych okolic kraju przybyli i odczytuje spis Delegatów obecnych na posiedzeniu, i tak Towarzystwo lekarskie krakowskie reprezentowane jest przez kolegów Krówczyńskiego i Riegera, Sekcyję lwowską reprezentują koledzy: Dr. Edward Strojnowski i Dr. Grzegorz Ziembicki syn, Sekcyję bocheńską Dr. Edward Witkowski ze Szczurowy, czortkowską Dr. Ludwik Żminkowski z Husiatyna, jasielską Dr. Jan Biesiadecki z Jasła, kołomyjską Dr. Maksymilijan Rosner z Kołomyi, premyską Dr. Ferdynand Cassina z Przemyśla, rzeszowską Dr. Józef Barzycki z Rzeszowa, sądecką Dr. Ferdynand Obtułowicz z Buczacza, samborską Dr. Franciszek Niedźwiecki z Sambora, sanocką Dr. Józef Dukiet z Rymanowa, stryjską Dr. Bolesław Serkowski ze Stryja, zaleszczycką Dr. Adam Skibicki z Horodenki, złoczowską Dr. Albin Waligórski z Przemyślan; w ten sposób nie są reprezentowane Sekcyje brzeżańska, stanisławowska, tarnowska i żółkiewska, a to z powodu iż trzéj delegaci tych sekcyj (Dr. Marynowski, Dr. Broniowski i Dr. Hordyński) w skutek choroby nie mogli przybyć na dzisiejsze Zgromadzenie. Ze strony Rady Zawiadowczéj są obecni prócz kolegów Krówczyńskiego i Riegera, także Dr. Alfred Biesiadecki, Dr. Adam Czyżewicz, Ałeksander Littich, Dr. Józef Merunowicz i Dr. Oskar Widman.

Dr. Biesiadecki wzywa Zgromadzonych do wyboru Przewodniczącego Walnemu Zgromadzeniu, poczém na wniosek Delegata przemyskiego wybrano przez aklamacyję Dra Alfreda Biesiadeckiego.

1. Sekretarz jeneralny odczytuje Sprawozdanie Rady Zawiadowczéj za r. 1884 z czynności téjże Rady i z zarządu fundacyją śp. Bonifacego i Magdaleny Stillerów.—(Sprawozdanie to zostało ogłoszone drukiem i będzie wszystkim członkom Towarzystwa rozesłane).

2. Skarbnik jeneralny kol. Littich odczytuje sprawozdanie kasowe za r. 1884, poczém delegat Cassina imieniem Komisyi rewizyjnéj oznajmia, że taż Komisyja sprawdziła stan kasy i ksiąg, i znalazła wszechstronny porządek i na téj zasadzie wnosi:

Fig. I.



Fig. II.



Lit. A Pruszyńskiego w Krakowie

Walne Zgromadzenie udziela Radzie Zawiadowczéj absolutoryjum z rachunków za rok 1884.

Wniosek Komisyi rewizyjnéj przyjęto jednomyślnie.

Sekretarz jeneralny odczytuje szczegółowe zamknięcie rachunkowe za rok 1884 fundacyi śp. Stillerów, objaśniając każdą pozycyję, a nadto Przewodniczący udziela jeszcze szczegółowych wiadomości co do administracyi tym funduszem.

Zgromadzenie przyjmuje to sprawozdanie do wiadomości i na wniosek Dra Cassiny uchwala Drowi Biesiadeckiemu Alfredowi, Drowi Czyżewiczowi i Merunowiczowi podziękowanie za gorliwe i skuteczne zajęcie się sprawami wspomnianéj fundacyi.

3. Przewodniczący wzywa obecnych, aby przez powstanie uczcili pamięć zmarłych w ciągu r. 1884 członków czynnych Towarzystwa, a mianowicie kolegów Chamaidesa, Kaczkowskiego, Füllenbauma, Orzechowicza, Towarnickiego, Schützera, Rychlickiego i Trommelschlägera. Wszyscy powstają.

4. Sekcyja stryjska uchwaliła na swém tegoroczném administracyjném posiedzeniu przedstawić Walnemu Zgromadzeniu wniosek w celu ponowienia starań o utworzenie Izb lekarskich.

Referent Dr. Rieger, który imieniem Rady Zawiadowczéj ten wniosek Walnemu Zgromadzeniu przedstawił, podniósł, że obecna chwila w przededniu nowych wyborów do Rady państwa jest niestósowną do wniesienia téj petycyi i wnosi:

Walne Zgromadzenie uchwala: upoważnia się Radę zawiadowczą do poczynienia odpowiednich kroków po nowych wyborach do Rady państwa w celu utworzenia Izb lekarskich. Uchwalono.

5. Imieniem Rady Zawiadowczéj wnosi Sekretarz jen. aby pani P., wdowie po członku Towarzystwa, liczącéj lat 70, udzielić stałą dożywotną pensyję o rocznych 120 złr. w. a., co téż uchwalono, również przyjęto drugi wniosek, aby sierocie po śp. Drze S., także kilkoletnim członku, Towarzystwo udzieliło stałą pensyję po 120 złr. w. a. rocznie, aż do osiągnięcia wieku statutem oznaczonego, tj. do skończonego 16go roku. Zgodnie z wnioskiem Rady Zawiadowczéj uchwalono wdowie po śp. Drze F. nie udzielić stałéj pensyi, a to z powodu, iż zmarły zaledwie przez kilkanaście miesięcy był członkiem Towarzystwa, a wdowa jego [1]) otrzymała już zapomogę jednorazową.

6. W sprawie wynagradzania czynności sądowolekarskich wysyłają lekarze innych prowincyj Państwa rakuskiego petycyje do Wysokiego Ministerstwa sprawiedliwości, a ponieważ i lekarze do naszego Towarzystwa należący uskarżają się od dawna na liczne przykrości w praktyce sądowolekarskiéj, Rada Zawiadowcza więc przedkłada Walnemu Zgromadzeniu projekt takiéj petycyi, opracowany przez Drów Czyżewicza i Strojnowskiego.

Po odczytaniu tego projektu zabierali głos Delegaci Obtułowicz, Zminkowski, Rosner, Skibicki, Cassina, wszyscy zgodnie uznawali konieczność takiego memoryjału, i zgadzali się w ogóle na przedstawiony projekt, niektórzy jednak pragnęli niektóre ustępy dobitniéj mieć podniesione. Na wyjaśnienie referenta Dra Czyżewicza, że projekt ten rozesłany będzie wszystkim Sekcyjom, które według własnego uznania mogą poczynić w niém odpowiednie zmiany, przyjęto ten projekt memoryjału *en bloc*.

7. Zgodnie z wnioskiem Rady Zawiadowczéj i z powodów wyłuszczonych w sprawozdaniu za r. 1884 uchwalono ustawy Towarzystwa nie zmieniać, tak iż nadal obowiązuje ustawa nasza z r. 1880.

8. Delegat kołomyjski Dr. Rosner imieniem swéj Sekcyi podaje następujący wniosek naglący: Rada Zawiadowcza zechce o wszystkich czynnościach przedsięwziętych w interesie ogółu lekarzy uwiadomić Sekcyje w drodze właściwéj. Wniosek ten uznano za nagły i przyjęto.

9. Delegat Dr. Cassina wnosi: Rada Zawiadowcza poczyni odpowiednie kroki, aby lekarzom dozwoloném było używać pociągów towarowych do jazdy za opłaceniem kwoty odpowiedniéj.

Wniosek ten uznano również za nagły i przyjęto jednomyślnie.

[1]) Przy tém podnosi Przewodniczący, że w ostatnim czasie coraz częściéj zdarzają się przypadki, iż lekarze, którzy poprzednio nie poczuwali się do obowiązku popierania Towarzystwa, teraz czując się niezdolnymi do pracy, przystępują do Towarzystwa tylko po to, aby w kilka tygodni zaraz ubiegać się o zapomogę. W obec takiego postępowania Towarzystwo musi przedewszystkiém uwzględniać starszych członków, oraz ich wdowy i sieroty.

10. Do Komisyi rewizyjnéj na rok 1885 wybrano delegatów Sekcyi czortkowskiéj i sanockiéj.

11. Prezesem Towarzystwa obrano na 14 głosujących jednomyślnie Dra Alfreda Biesiadeckiego, również wszystkiemi głosami zastępcą Prezesa Dra Adama Czyżewicza obu na rok jeden. Sekretarzem jeneralnym również jednomyślnie obrano na trzecie trzechlecie Dra Józefa Merunowicza, członkami Rady Zawiadowczéj obrano na rok jeden ponownie Dra Władysława Bylickiego, Dra Karola Smutnego i Dra Oskara Widmanna. Skarbnik jeneralny kol. Aleksander Littich wybrany na trzy lata w lutym r. 1883 urzęduje jeszcze przez rok 1885.

Na tém zakończono posiedzenie i uwolniono sekretarza od odczytania protokółu.

Dr. Merunowicz — *Dr. Biesiadecki*
Sekretarz jen. — Prezes.

VI. Maciej Józef Brodowicz.

Rys bijograficzno-historyczny.
Skreślił
Prof. Dr. Józef Oettinger.
(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 9).

Jeszcze kres tego urzędowania nie był upłynął, kiedy w r. 1840 zniewolony prawie został do przyjęcia nowego dostojeństwa, drugiego co do rangi obok Prezesa Senatu, gdyż równego co do znaczenia stopniowi ministra oświaty, a to na opróżnione po X. Schindlerze miejsce, powołanego na szczebel najwyższy naczelnika rządu. Urzędowa nazwa tego stanowiska pochodziła od ostatniéj reorganizacyi i brzmiała: Komisarz rządowy przy zakładach naukowych.

Brodowicz pod tym tylko warunkiem ustąpił natarczywym naleganiom a poniekąd i groźbom, że nie będzie miał potrzeby rozstawać się z ulubioną katedrą i droższą jeszcze kliniką, którą jako swoje pieszczone dziecię umiłował. Z własnego natomiast popędu zrzekł się odtąd sutéj praktyki prywatnéj, za którą jednak nigdy nie gonił a raczéj z jéj natarczywych uścisków z godnością się wyrywał. Nie poczytywał on jeszcze zawodu lekarskiego za rzemiosło, a wykonywał go z kapłańskiém namaszczeniem bez śladu chciwości a wszelką tak zwaną przechwałką i roztrąbką brzydził się jako obrażającą jego uczucie i smak wykształcony. Godność stanu lekarskiego szanował równie w sobie, jak w kolegach, których nigdy na poniewierkę w obec publiczności nie narażał, lecz owszem dzielnie od niéj ochraniał.

Sprawie tylko publicznéj odtąd wyłącznie oddany przyspieszył rozszerzenie gmachu klinicznego o dwa boczne skrzydła, a w r. 1843 z zadowoleniem autora inaugurował powtórnie i uroczyście w obec władz rządowych, uniwersyteckich i młodzieży drugie, jak się wyraża, „wydanie swojego dzieła“ murowanego. Drukarnią uniwersytecką dźwignął z upadku rozciągnąwszy troskliwą nad nią i skuteczną opiekę.

Pragnąc gorąco podnieść wszystkie zakłady naukowe a prócz tego czynić je przystępnemi dla młodzieży także zamiejscowéj, zwłaszcza z okolic bliższych, wypracował on dokładny ich opis w języku niemieckim i przesłał go Rządowi austr., z prośbą, aby na jego zasadzie udzielił i wyjednał u sprzymierzonych dworów to pożądane pozwolenie dla kształcącego się pokolenia ziem przyległych. Starał się nie tylko o pomnożenie szkół ludowych, lecz co ważniejsza o wykształcenie usposobionych należycie nauczycieli przez zaprowadzenie w braku odpowiedniego seminaryjum, wykładów i egzaminów pedagogiki i metodyki, tudzież obowiązkowéj nauki muzyki i rysunków. Sejm w r. 1844 z własnéj

inicyjatywy w uznaniu znakomitych i wielorakich zasług przyznał Brodowiczowi dodatek osobisty do pensyi w kwocie 1000 złp. rocznie rozporządzalny po profesorze Markiewiczu.

Krwawéj i ohydnéj pamięci rok 1846 zapisał się wybitnemi wypadkami w dziejach Krakowa. W lutym wojska austryjackie zająwszy po raz drugi od r. 1836 miasto, w kilka dni skutkiem zbrojnego nocnego rozruchu ulicznego wyniosło się cichaczem zabrawszy z sobą rząd cały i pozostawiwszy mieszkańców na łasce niehamowanych niczém prócz wrodzoną łagodnością surowych popędów pospólstwa, odznaczającego się jednak przykładną wstrzemięźliwością w porównaniu z rozhukaném chłopstwem obwodów bocheńskiego i tarnowskiego. Brodowicz pozostał na miejscu czuwając troskliwie nad całością powierzonych swéj opiece naukowych zakładów i skarbów w obec wynurzającego się z ukrycia ruchu rewolucyjnego i jego przewodników. Nie było wolne od klasycznego komizmu spotkanie tego legalnego dostojnika z nowo na jego miejsce mianowanym rewolucyjnym ministrem oświecenia Gorzkowskim, nie dawno przedtém asystentem przy katedrze fizyki a więc pokornym tamtego podwładnym. Nie zdołał on téż ukryć nieśmiałości przed swoim niegdyś zwierzchnikiem, który znowu pod pozorną a ironiczną uległością dyktował mu dla siebie rozkazy zmierzające do zachowania wszystkiego w porządku i całości, a odkładające, jak radził, zmiany donośniejsze do czasu, „gdy Litwa złączy się z Koroną“. Uwolniony jedném pismem Dyktatora od dotychczasowych obowiązków Br. otrzymał drugiém natychmiast nominacyję na Radzcę ministerstwa, a w kilka dni potém przed ucieczką samego ministra wezwanie od tegoż, aby go w nieobecności bez żadnego ograniczenia na tym wysokim urzędzie zastępował! Wydana w r. 1846 za staraniem Brodowicza i z polecenia władzy edukacyjnéj: Nauka dla szkół miejskich i wiejskich uwikłała go niespodzianie w spór z biskupem X. Łętowskim o zamieszczony w niéj katechizm nie opatrzony cenzurą duchowną. W polemice téj odmawia on słuszności zarzutom i zakazowi wydanemu przez konsystorz jeneralny i występuje według słów własnych, „jako prosty, szczery chrześcianin bez wszelkich zresztą epitetów“.

W listopadzie tegoż roku zgasła snem wiecznym Rzeczpospolita krakowska, trzecia Brodowicza ojczyzna, wcielona do państwa austryjackiego, w ciasném tylko kole kilku zwolenników opłakiwana.

Zwaliła się polityczna podpora publicznéj jego działalności, do któréj tak się przywiązał, jak gdyby była niespożyta. Był to pierwszy grom, który uderzył i zachwiał podwaliny jego skrzętnéj budowy. Zatrzymany na swojém stanowisku urzędowém lękał się, aby jak Rzeczpospolita tak i starożytny Uniwersytet, broń Boże! nie zasnął i to na jego właśnie ręku. Wypracował więc szczegółowe sprawozdanie o wszystkich krakowskich zakładach naukowych natchnione ojcowską dla nich pieczołowitością i o ich przyszłość troską, upraszając o skuteczną dla nich opiekę, a dla siebie o uwolnienie od urzędu równie komisarza jak konserwatora, jako odtąd wobec cesarskich władz naukowych zbytecznego. Zesłany w r. 1847 do sprawdzenia raportu i rozpatrzenia się na miejscu w urządzeniach wychowania publicznego prof. Endlicher z Wiednia przesadną pochwałą tego co znalazł, wobec wręcz przeciwnego uprzedzenia w kołach rządowych wiedeńskich, więcéj może sprawie zaszkodził, niż mógł się obawiać, ściągnął bowiem na siebie podejrzenie sądu stronniczego, olśnionego z góry zbytnią życzliwością.

W uznaniu zasług wielkich położonych około dobra Uniwersytetu Jagiell. tenże na dniu 1 sierpnia 1847 uwieńczył Brodowicza stopniem doktora filozofii a w październiku tegoż roku po raz wtóry ofiarował mu berło rektorskie. Tymczasem nowe prądy społeczne i naukowe wzbierając coraz bardziéj z nieprzepartą siłą rozhukanych żywiołów zerwały nagle w marcu 1848 krępujące tamy wywołując wstrząsające przesilenie. Brodowicz z zaczerpniętéj już za młodu zasady, z charakteru nie ugiętego i przywykły do napotykanéj dotąd uległości nie dawał przystępu nowościom, zwłaszcza w klinice, jakkolwiek w innych uniwersytetach nowe poglądy a głównie metody badania pod kierunkiem Škody, Rokitańskiego, Hebry, Hamernika itd. pełną i wszechwładną rozlewały się już falą. Z uporem nieugiętego dogmatyka nie przypuszczał, aby inny, niż jego własny kierunek mógł być pożyteczny a tém mniéj zbawienny. Eklektyczny witalizm Hildenbrandta i Rajmana był w jego oczach nieomylny, a co się z nim nie zgadzało, było wymysłem płonnym, chwilowym, bez trwałéj wartości. Omyliła go ta wiara w dogmat naukowy, jak go omyliła wiara w trwałość rzeczypospolitéj krakowskiéj i systemu Metternicha. Wszystkie więc filary zewnętrzne jego jednolitego dogmatyczno-racyjonalnego systemu nagle się zatrzęsły i zachwiały kruszyły się podpory, grunt z pod nóg mu się usuwał.

Oprócz téj rozszalałéj burzy powszechnéj uderzyły nań nagle ciężkie próby i gorzkie umartwienia osobiste. W tém gwałtownem starciu się różnorodnych żywiołów obok porywów i uniesień szlachetnych występowały z całą zapalczywością rozkiełznane namiętności i brudne a dzikie popędy, nie szanując żadnéj powagi, rzucające się zawzięcie na każdą wyższość, na każdą zasługę. Wyswobodzona nagle prasa nadużywała świeżo uzyskanéj wolności, aby osobistym dogadzać niechęciom i zawiściom. Poddawano nietylko surowéj krytyce stanowisko urzędowe, naukowe ale i osobiste przymioty Brodowicza, tém surowszéj i zacieklejszéj, im więcéj przedtém łaszono się i pełzano. Zuchwałością chciano powetować dawniejszą pokorę a nie żałowano grubéj przesady a nawet bezczelnych kłamstw i potwarzy.

Wszystkie pociski znosił Br. acz nie bez męki, ale cierpliwie i z godnością, biorąc przytém z urzędu żywy udział w obradach i usiłowaniach zmierzających do jasnego sformułowania potrzeb Uniwersytetu w obec nieodzownych wymagań nowego ducha czasu. W tym burzliwym ruchu rozkołysującym coraz wyżéj piętrzące się bałwany rozhukanych i szalejących namiętności jeden objaw ponad inne niewymownym przejął go bólem. Kilku uczniów rozzuchwalonych i odurzonych panującym szałem ośmieliło się na ten krok nierozważny, lubo natchniony pragnieniem naukowego postępu, wyrażenia mistrzowi życzenia, iżby z katedry klinicznéj ustąpił, wymagającéj większego niż dotąd uwzględnienia nowszych zdobyczy na polu umiejętnéj praktyki lekarskiéj. Był to cios Brutusa godzący w ojcowskie serce Juliusza Cezara. Nawykły do hołdów i bezwzględnéj uległości swych uczniów, którzy go słuchali jak nieomylnéj wyroczni, nie mógł uwierzyć, aby w ich głowach wykłóć się zdołała szalona myśl, a z ich ust wymknąć bezbożne słowo, które właśnie usłyszał. I ta młódź śmie żądać, aby pożegnał klinikę, która mu tak do serca przyrosła, którą za swoje dzieło uważał i jak pierworodnego syna pokochał! Było mu, jak gdyby się pod nim piekło rozwarło i wszystkiemi nań biło piorunami. Pohamował się atoli w swéj wielkiéj boleści, odparł niesforne targnięcie się na prawo nauczycielskie zanie-

chania swego zawodu według własnego a nie uczniów uznania.

Pozostał więc, ale z głęboką i jątrzącą raną w sercu, z raną tak bolesną, że nawet wspomnienia żadnego nie znosiła. Ukrywał ją w piersiach aż do śmierci. Pozostał jeszcze na stanowisku, aby ocalić swą powagę, aby nie zdawało się, iż uległ żądaniu młokosów. Ale od téj chwili już nie miał spokoju w klinice, paliły go podeszwy, jakby po rozżarzonych stąpał w niéj węglach, z gorączkową niecierpliwością wyglądał upływu następnego roku, aby dosięgnięty 60 rok życia mógł mu służyć za zamierzony od dawna kres swego profesorskiego zawodu i za powód do podania się o uwolnienie, zwłaszcza, że i nowe urządzenia mianowicie zniesienie egzaminów rocznych, czesne, dowolny wybór i rozkład przedmiotów naukowych nie przypadły mu do smaku, jako naśladowane z wzorów pruskich, do których jak i do rosyjskich miał zawsze wstręt nieprzezwyciężony. Uznał więc sam, że znikły dla niego wszystkie warunki skutecznego działania. Ówczesny minister wyznań i oświaty hr. Leon Thun, który go w r. 1849 wezwał do Wiednia dla brania udziału w naradach nad zamierzoną organizacyją Uniwersytetu krakowskiego i któremu wyjaśnień o naukowych téj starożytnéj szkoły potrzebach udzielił, zachęcał go najpochlebniejszemi namowami, aby tak wcześnie swych znakomitych usług i zdolności dobru powszechnemu a zwłaszcza Uniwersytetowi nie uchylał, lecz nadaremnie.

Z licznych podań i pism przesyłanych nietylko do władz, ale i prywatnie do osób wpływowych celem przyspieszenia sprawy okazuje się, jak mu z tém było pilno, jak liczył niecierpliwie minuty, jak był rozdrażniony i rozgoryczony. Na dowód niechaj służy ustęp z podania do Ministra wniesionego pod d. 28 lutego 1850, który w przekładzie polskim tak opiewa: „Że taki tryb życia prowadzony bez przerwy aż do r. 60go wyczerpaćby musiał siły nawet tęższe, trudno o tém wątpić, zwlaszcza w kraju, który Nieba zdaje się wybrały na ziemski czyściec *(Fegfeuer)* i gdzie wszystkie stosunki miejscowe i czasowe ciągle się na to składają, aby każdego człowieka nieco głębiej myślącego i delikatniéj czującego przed czasem nabawić siwizny i niemocy". W lipcu 1850 nadeszła nareszcie upragniona wiadomość o zaszczytném przeniesieniu w stan spoczynku w skutek wielokrotnie wniesionych próśb własnych, z pochlebnym dodatkiem, że w uznaniu zasług położonych około uniwersytetu i miasta Krakowa Cesarz udzielił mu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Po wielu pracach, trudach, znojach, poświęceniach, goryczach i umartwieniach odetchnął swobodnie Brodowicz.

Raz jeszcze minister Thun wyraził ubolewanie nad wczesném usunięciem się od zawodu nauczycielskiego takiego znakomitego męża, dodając tę nie bardzo pochlebną dla innych profesorów krakowskich uwagę, że podniesienie Uniwersytetu zawisło jedynie od spółdziałania takich profesorów „jakimi byli Brodowicz i Wiszniewski, niestety byli". Zamawia sobie w końcu światłą radę przy mianowaniu w swoim czasie zastępcy. Posypały się powinszowania od miejscowego naczelnika rządowego, od uczniów, od Wydziału lekarskiego. Miała się odbyć uczta d. 18 lipca, kiedy przed jéj zamierzoném rozpoczęciem zastąpiła ją okropna iluminacyja palącego się i w wielkiéj swéj części w perzynę się obracającego Krakowa. (C. d. n.)

VII. Wiadomości statystyczne i ogólno-lekarskie.

Statystyka epidemij. W tygodniu od 15—21 lutego umarło w Krakowie według obliczenia na rok i 1000 mieszkańców 45,4. Z płonicy umarło 2 (4 z. t.); z błonicy 0 (1 z. t.); z duru osutkowego 0 (2 z. t.); z róży 1 (0 z. t.). Doniesiono w tymże czasie: o 2 przypadkach odry, 1 płonicy, 1 krztuśca, 1 duru osutkowego. W tygodniu od 8—14 lutego umarło z ospy w Londynie 34, leczyło się w szpitalach 1319, świeżo zapadło 384. W Liverpolu, Petersburgu, Aleksandryi i Madrasie umarło z ospy po 1, w Pradze, Odesie po 2; w Bazylei, Birmingham, Madrycie. Kalkucie po 3; w Rzymie 4; w Paryżu 7; w Wenecyi 8; w Wiedniu 13. Z duru osutkowego umarło w Bukareszcie i Murcyi po 1, w Granadzie 2. Z cholery umarło w Kalkucie 21, w Madrasie 17, w Bombayu 9.

Statystyka śmiertelności. W tygodniu od 8—14 lutego według obliczenia na rok i 1000 mieszkańców umarło: w Krakowie 43,9; w Warszawie 28,1; w Poznaniu 27,5; w Wiedniu 29,7; w Budapeszcie 29,2; w Pradze 31,3: w Berlinie 22,6; w Wrocławiu 25,7; w Hamburgu 25,1; w Gdańsku 30,1; w Mnichowie 36,2; w Dreźnie 28,9; w Lipsku 23,7; w Bazylei 26,5; w Brukseli 26,7; w Amsterdamie 38,0; w Hadze 27,0; w Paryżu 26,6; w Londynie 19,5; w Kopenhadze 22,4; w Stokholmie 32,0; w Chrystyjanii 25,6; w Petersburgu 34,9; w Odesie 45,5; w Rzymie 27,4; w Wenecyi 33,9; w Bukareszcie 30,4; w Madrycie 44,9; w Aleksandryi 31,5; w Nowym Yorku 26,2; w Filadelfii 24,5; w Bombayu 23,7; w Madrasie 47,4. *J. B.*

Śmiertelność we Lwowie (liczącym 117.258 m. łącznie z 6.000 załogi wojsk.). W VI tygodniu od 1—7 lutego rb. zmarło 74 osób, co odpowiada na rok i 1,000 m. 31,9. W tym czasie zmarło 6 osób z ospy, 1 z płonicy, 2 z błonicy, 1 z dławca.

W VII tygodniu od 8—14 lutego r. b. zmarło 108 osób, co odpowiada na rok i 1,000 mieszkańców 47·9. W tym czasie zmarło 12 osób z ospy, 1 z płonicy, 1 z błonicy, 2 z dławca, 1 z gorączki połogowéj.

VIII. Wiadomości bieżące.

* **Kraków** d. 5 marca. Na wczorajszém posiedzeniu Tow. lekarskiego prof. Mikulicz przedstawił dziecko z resekcyją kolana, a Dr. Bossowski okazał pod mikroskopem laseczniki trądu; następnie Dr. Bogdanik z Biały miał odczyt o leczeniu złamania rzepki, a prof. Mikulicz wykład o nowotworach pęcherza.

* W sobotę w południe odbędzie się wykład habilitacyjny Dra Smoleńskiego z Jaworza.

* Z Buczacza donosi nam kol. Dr. Krzyżanowski, iż Dr. Karol Wągrowski, lekarz powiatowy w Czortkowie, zapadł na dur plamisty, którego się nabawił w Słobudce, gdzie choroba epidemicznie panuje. W przeciągu dwóch lat czwarty z kolei lekarz w okolicy owéj zapada na dur plamisty.

* Doszły nas 4 zeszyty dalsze (13—16) dzieła p. t. *Biographisches Lexicon*, wydawanego przez Hirscha i Wernicha nakładem firmy wiedeńskiéj Urbana i Schwarzenberga. W zeszytach tych mieszczą się biografije lekarzy począwszy od Deleuza aż do Fourniera, a z pomiędzy lekarzy polskich znajdujemy mniéj lub więcéj obszerne wzmianki o Dietlu, Dogielu, Domańskim, Duninie, Dybkach, Dybowskim, Estreicherze i Falimierzu. O zeszytach niniejszych to samo możemy powiedzieć, co o poprzednich; są zalety ale i wady, a nawet błędy. Wybór osób jest dowolny, to téż brak niektórych osobistości, któreby na wzmiankę zasłużyły; w życiorysie Dietla podniesiono przeważnie stanowisko jego polityczne, a z prac wyszczególniono tylko balneologiczne; w innych żywotach. jak np. Dittricha i Dlauhego, szczegóły podane mylne. Czuć się daje brak redakcyi jednolitéj.

* Doszedł nas Nr. 1 czasopisma p. t. *Centralblatt für chirurg. u. orthopäd. Mechanik* organ stowarzyszenia ogólnego fabrykantów narzędzi chirurgicznych, przyrządów ortopedycznych i opasek, wychodzić mającego co 2 miesiące w Berlinie pod redakcyją Heineckego, z współudziałem Leitera w Wiedniu, Schen-

ka w Bernie, Waltera w Bazylei i Windlera w Berlinie. Zadaniem stowarzyszenia i jego organu jest: ożywienie ruchu pomiędzy członkami, wydoskonalenie środków technicznych dla umiejętności lekarskich i zwalczanie konkurencyi nieuprawnionéj. W Nrze 1 mieszczą się liczne opisy nowych przyrządów, ozdobione więcéj niż 30 rycinami bardzo udatnemi.

* **Wiadomości uniwersyteckie. Wiedeń.** Na ostatniém posiedzeniu Wydziału lek. przedstawiono docentów Wölflera i Hofmokla do nominacyi na rzeczywistych profesorów nadzwyczajnych, docenta Mauthnera na rzeczywistego płatnego prof. nadzw., docentów zaś Ultzmanna i Englischa do nominacyi profesorami tytularnymi. Następnie powołano do grona profesorów 4 nadzwyczajnych profesorów według starszeństwa, a mianowicie Benedikta, Sterna, Politzera i Grubera. Prof. Schrötterowi pozwolono miewać 10-godzinne wykłady z medycyny wewnętrznéj z nadaniem wykładowi temu równouprawnienia z innemi wykładami klinicznemi, skutkiem czego powstaje trzecia klinika lekarska. — Wreszcie zgodzono się na habilitacyję Drów Freuda, Riehla i Wagnera.

* **Nekrologija.** W Wiedniu umarł w 53 roku życia Dr. Ignacy Hauke, docent pedyjatryi i prymaryjusz kierujący szpitalem dzieci Arcyksięcia Następcy tronu.

W Tarnowie umarł 25 lutego Dr. Jan Franciszek Sławiński, sekundaryjusz w tamecznym szpitalu a poprzednio sekundaryjusz szpitala w Celowcu. Padł on ofiarą zawodu swego, umarł bowiem z duru osutkowego, którym się zaraził w szpitalu. We Włoszech umarł Dr. Wincenty Cauturri, profesor dermatologii w Neapolu, autor licznych prac specyjalnych, ogłoszonych w języku włoskim i francuskim. — W Dorpacie umarł Dr. Seidlitz w 87 roku życia, b. prof. kliniki lekarskiéj w Petersburgu.

Artykuły orygin. mieszczące się w czasopismach lek. polskich:

W *Gazecie Lekarskiéj* Nr. 9: Pawińskiego: Przyczynek do rozpoznawania tętniaków aorty brzusznéj; Holzmanna: O krzepnieniu krwi (c. d.). — W *Medycynie* Nr. 9: Goldflama: Przyczynek do nauki o umiejscowieniach mózgowych; Florkiewicza: Trzy przypadki powikłanego przymiotu spóźnionego (dok.).

Redakcyja otrzymała:

Zbiór prac z kliniki lekarskiéj prof. Dra Korczyńskiego w Krakowie; zeszyt XI. (Odbicie z „Przeglądu Lek.“) Kraków 1885, in 8vo str. 115 z 3 tabl.

Dr. W. JAWORSKI: Beobachtungen u. Betrachtungen über d. Trinktemperaturen der Karlsbader Thermen. (Osobne odbicie z „W. med. Woch.“ 1884), in 8vo str. 12.

Dr. Karol SZADEK (z Kijowa): Sifilis w riadu drugich parazitarnych bolieznei i borba organizma s sifiliticzeskim kontagiem. (Kiła w stosunku do innych chorób pasorzytniczych i walka ustroju z przyrzutem kiłowym). (Odbicie z „Kuryjera med.“ 1884, Nr. 44—50), in 8vo str. 35.

Rivista sperimentale di medicina legale, Anno X, fascic. IV, Reggio-Emilia 1885, in 8vo str. 313—504 z 2 tabl. litogr.

Do Nru dzisiejszego dołącza się: Tablica litogr. i Sprawozdanie Rady zawiadowczéj Tow. lek. gal. za r. 1884.

Redaktor odpowiedzialny: **Prof. Dr. L. Blumenstok.**

Nakładem Tow. lekarskiego krakowskiego. W drukarni Uniwersytetu Jagiell., pod zarządem Ignacego Stelcla.